

· T · O · M · A · S · Z ·

SOBIESIEK

ASTRALKER



fabryka słów®
WYDAWNICTWO

· T · O · M · A · S · Z ·

S O B I E S I E K

Urodzony w 1988 roku w Lubartowie.

Zadebiutował opowiadaniem „Astral-ker: drugie dno” w antologii „Na nocnej zmianie” (Fabryka Słów, 2016).

Obronił pracę magisterską z matematyki.

Nie lubi zimy i zimna, marzy o licencji pilota, w życiu ceni sobie możliwość improwizowania.

Czyta od zawsze, ale pisać zaczął.. przypadkiem. Głęboko rozczarowany przeczytanym horrorem, pomyślał, że sam mógłby napisać coś znacznie lepszego. Napisał i odkrył dwie rzeczy. Po pierwsze, że nie umie pisać horrorów.

Po drugie, że pisanie jest jednak bardzo przyjemne.

• T • O • M • A • S • Z •

SOBIESIEK

ASTRALKER

Ilustracje
Vladimir Nenov

fabryka słów®

Lublin – Warszawa

I

· R · O · Z · D · Z · I · A · Ł ·



Ten poranek był jeszcze bardziej wstrętny od poprzedniego. W zasadzie to każdy dzień był coraz okropniejszy. Budziłem się niewyspany, coraz bardziej otyślałem i bliższy intelektualnie poziomemu ameby. W takim stanie pozostawałem przez resztę dnia. Wszystko wykonywałem automatycznie. Wiem, każdy przerzuca się na autopilota podczas szczotkowania zębów, robienia porannej kawy czy ubierania się. U mnie jednak ten tryb stał się jedynym.

Pewne echa docierały do mnie głębiej. Ktoś miał trudności na uczelni, ktoś zaczął mieć problemy z alkoholem, ktoś zmarł. Nie wiedziałem, w jakim stopniu dotyczyło to mnie, i miałem to gdzieś.

Jakbym czytał nagłówki artykułów.

Nie wiedziałem, jaki jest dzień tygodnia. Pamiętam, jak tego dnia wstałem z łóżka i zarejestrowałem, że na

zewnątrz jest jasno i że sklepy muszą być już otwarte. Wziąłem portfel, plecak, założyłem buty i ruszyłem przez pokój.

Usłyszałem dzwonek u drzwi. Spojrzałem po sobie. Byłem ubrany. Bez zastanawiania się, czy ubrałem się nieświadomie, czy po prostu nie zdjąłem ubrań przed snem, poszedłem otworzyć.

Stałem przed wejściem, przekręciłem zamek i otworzyłem drzwi na oścież.

W progu stało dwoje ludzi. Kobieta i mężczyzna. Ubrani byli jak biznesmeni albo...

– Sorry, nie mam czasu – powiedziałem świadkom Jehowy.

Chciałem przejść między nimi, ale zanim zrobiłem krok, kobieta zamachnęła się i trzasnęła mi pięścią w twarz.

Oślepiło mnie światło jakby eksplodującego granatu błyskawicy. Straciłem równowagę i upadłem na wznak. Poczułem kontakt podłogi z plecami, a potem z tyłem głowy. Sparaliżowało mnie tak, że nie mogłem oddychać.

Przeszyły mnie fale bólu i dreszczy. Nagle poczułem, że żyję. Zmysły wyostrzyły się, a mózg wyszedł z trybu awaryjnego.

Cały czas widziałem jasnoniebieski błysk.

W ułamku sekundy wszystko zaskoczyło i przypomniałem sobie, co się stało, zanim straciłem świadomość.



– Chyba masz problemy z wyrażaniem aprobaty – powiedział Paweł.

Wcześniej wpatrywał się we mnie z tym swoim komicznym zdziwieniem, które podkradł od Benny'ego Hilla.

Wiedziałem, co znaczy ta mina. Mimo wygłupów naprawdę był zaskoczony.

– Innym razem – odpowiedziałem krótko i wróciłem do czytania notatek.

Miałem prawie pięćdziesiąt stron do przerobienia, a kody napisane w języku programowania wymagały większej uwagi niż interpretacja wierszy Szymborskiej.

– No nie bądź chujem. – Ave, bo tak go w skrócie nazywano, nie dawał za wygraną. – Kiedy się napijemy?

– Jak zdam ten egzamin – westchnąłem.

– Przecież już wszystko umiesz.

Nie warknąłem tylko dlatego, że moja silna wola była na wyczerpaniu. Oczy bolały mnie od patrzenia na monitor przez cały dzień, a teraz wydawało mi się, że literki i cyfry w notatkach rozpoczynają orgię. Miałem tego serdecznie dość.

– No chodź, zresetujesz się i jutro będziesz jak nowo narodzony.

Odłożyłem papiery obok siebie. Zapatrzyłem się w nic i poczułem ulgę – mięśnie moich gałek ocznych, cały dzień skupionych na obrazach odsuniętych na maksymalnie czterdzieści centymetrów, się rozluźniły.

– Jedno piwo? – zapytałem naiwnie.

– Jasne! Jebniem po jednym, a potem możesz wrócić i zapierdalać ze zdwojoną siłą. No chyba że zechcesz zostać...

– Nie – powiedziałem raczej do siebie niż do Pawła. – Tylko jedno.

Wstałem z łóżka, przebrałem się i wyszliśmy z mieszkania. Nie chciałem myśleć, że szanse na wypicie tylko jednego piwa były mniejsze niż trafienie szóstki w lotka.



Miałem szczęście, że w wynajmowanym studenckim mieszkaniu trafiłem na równych ludzi. Było nas czworo. Ja i Paweł zajmowaliśmy jeden pokój, Grzegorz i Renata, którzy byli parą, mieszkali w drugim. Oboje studiowali ekonomię, chociaż na różnych uczelniach. Nigdy nie zakłócali ciszy nocnej, a jeżeli w ciągu dnia słyhać było jakieś stukanie w ściany, to zawsze u sąsiadów. Albo żyli po bożemu, albo byli bardzo dyskretni. Najważniejsze, że dotrzymywali niepisanej umowy i nie było słyhać krępujących dźwięków. Poza tym nie odcinali się od nas i zawsze można było się z nimi pośmiać.

Paweł, z którym czekałem właśnie na przystanku, studiował architekturę na politechnice. Był moim autorytetem – mówiąc żartobliwie, bo za nic w świecie nie chciałem brać przykładu z tego przygłupa – i zawsze mnie zadziwiał tym, że wszystkie dotychczasowe egzaminy pozaliczał za pierwszym podejściem, chociaż rzadko kiedy widziałem go z książką.

– Powiedz mi – zacząłem, trzęsąc się z zimna – jak udało ci się pozaliczać wszystkie egzaminy za pierwszym razem, chociaż nigdy nie widziałem cię z książką?

– Trzeba mieć farta. I skilla w zrzynaniu. – Wzruszył dygocącymi ramionami. – Gdzie ten autobus w dupę je-bany... O, jest!

Wsiadliśmy do niskopodłogowca, otrzepując się ze śniegu, i pojechaliśmy w głąb miasta. Było kilka minut po dwudziestej drugiej, kiedy wchodziliśmy do baru. Jak mogłem się domyślić – ale się nie domyśliłem – wyszedłem stamtąd trochę wcięty. W żołądku miałem pizzę i trzy piwa. I ochotę na więcej.

– No to teraz mówisz, że nie chcesz wracać? – wyrzucił mi współlokator, kiedy byliśmy na zewnątrz.

– Tam nie było ładnych kelnerek – usprawiedliwiłem się. – Nie widziałeś, że ta nasza miała wąsy?

– Ty, to dawaj tam. – Paweł pokazał palcem neon, ledwo widoczny w ciemności i padającym śniegu. – Może są jakieś dupy. Nie byłem tam jeszcze.

– Ja też nie. Można zerknąć.

– A masz kasę? Bo ja zapomniałem portfela.

– To jak płaciłeś wcześniej?

– Miałem trochę drobnych w kieszeni.

– No dobra – odpowiedziałem niepewnie. Właśnie zaczynał się etap, kiedy logika przestawała działać i należało ignorować niektóre rzeczy.



Zajęliśmy wolny stół. W głośnikach brzmiały bity kiczowatej muzyki, a w jednym z telewizorów leciał tele-dysk z pośludkami modelek w roli głównej. Ave chciał się przysiąść do czteroosobowego stoliczka, przy którym siedziały dwie zgrabne blondynki, ale postanowiliśmy najpierw poobserwować pozostałych gości.

Przyszła kelnerka. Paweł poprosił o dwa piwa. Zamówiłem to samo i uśmiechnąłem się, jakbym wierzył, że

mój uśmiech pozwoli jej zapomnieć o wyraźnym zmęczeniu.

– Ta jest dobra. – Kumpel wskazał dyskretnie jakąś dziewczynę, siedzącą w gronie pięciu innych. Za cholerę nie wiedziałem, którą z nich ma na myśli, ale uznałem, że chodzi o tę najładniejszą.

– No, nawet, nawet – odpowiedziałem. – Ale coś mi się wydaje, że może być trudno. Nie jest wcięta, może jest kierowcą. Widzisz? Jako jedyna pije sok...

– Nie, debilu! Ta w różowym sweterku!

A więc miał na myśli solarę, a nie tę z delikatnym makijażem.

Pojawiło się nasze zamówienie. Po pierwszym kuflu doszliśmy do porozumienia i ustaliliśmy, że każdy z nas podbije do innej. Tak będzie lepiej i obaj będziemy zadowoleni.

Zacząłem kalkulować, jak długo możemy zostać, żeby wyjść stąd o własnych siłach i zdążyć się wyspać. Przez chwilę myślałem o jutrzejszym egzaminie i poczułem musnięcie stresu.

Nagle w sali rozległ się czyjś ryk, potem oklaski, gwizdy i okrzyki dopingu.

Rozejrzałem się i spostrzegłem parę całującą się przy barze.

– Jasny chuj – mruknąłem pod nosem.

Kątem oka zobaczyłem Pawła. Na jego twarzy malowało się rozbawienie, które zgasło na widok mojej reakcji.

Wstałem od stolika, chyba nawet przewróciłem swoje krzesło, i ruszyłem w stronę baru. Nie wiedziałem, co robię i co zrobię, kiedy tam dotrę. Szedłem jak Terminator.

– Hej! – krzyknąłem, zatrzymując się przy całusińkach. Usłyszałem, jak sala cichnie, i poczułem, że zbiera-

ją się na mnie spojrzenia publiczności. Parka przerwała przedstawienie. Ich wzrok również spoczął na mnie. – To moja dziewczyna!

We krwi miałem mieszankę adrenaliny, testosteronu i alkoholu. Od tego koktajlu byłem tak nabuzowany, że nie czułem oporów przed tym, żeby kogoś pokiereszować.

Bardziej byłbym wkurzony tylko wtedy, gdyby moja dziewczyna całowała się z facetem.

– Co to za pajac? – zapytała towarzyszka mojej, jak od kilku tygodni miałem nadzieję, przyszłej drugiej połowy.

– Nikt taki – zaśmiała się w odpowiedzi moja luba i spojrzała na mnie. Zdawało się, że była pod wpływem nie tylko alkoholu.

– Jak to nikt?! – Podszedłem jeszcze bliżej.

Nie wiedziałem, co chcę zrobić. Ale domyślałem się, jak mogła to odebrać. Dostałem pięścią i ze zdziwieniem na twarzy runąłem na stolik za mną.

Co było dalej, tego nigdy się nie dowiedziałem. Wiem, że Ave nie wyparł się mnie, pomógł mi ewakuować się z baru, poprowadził na odpowiedni przystanek i zabrał do domu.

Pamiętam urywek wyjścia z baru, fragment ulicy, jazdę autobusem i jakieś słowa, na które przytakiwałem. Mówił chyba „trzymaj tę chusteczkę przy nosie, nie na oku”. Po tem pamiętam jeszcze schody i wspaniały widok własnego łóżka, na które padłem z ulgą.

W głowie tliła się jeszcze myśl, żeby dać znać kumpłowi, że doceniam, co dla mnie zrobił. Powiedzieć „dzięki” albo postawić flaszkę.



Śniłem, że przedzierałem się przez suche, gęste trzciny. Nie miałem pojęcia, kim jestem i skąd się tam wziąłem. Szukałem tylko kogoś.

I doznałem czegoś w rodzaju *déjà vu*. Z naprzeciwnika nadeszła postać, którą kojarzyłem, chociaż nie wiem skąd. Nie mogła to być osoba ze świata rzeczywistego. Jedyne wytłumaczenie to możliwość, że przewijała się gdzieś we wcześniejszych snach. Czułem, że znam ją od dawna.

Dziewczyna, w wieku dziewiętnastu, dwudziestu lat. Bez makijażu, piękna z natury. Mniej więcej sto sześćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu. Ubrana w jasną, bladoróżową jak jaśmin sukienkę i nic więcej. Nie miała nawet butów. Podziwiałem jej purpurowe włosy. Różowe policzki i usta. I co najbardziej charakterystyczne – rubinowe oczy. Czemu rubin, a nie czerwień? W rzeczywistym świecie nie znam się aż tak dobrze na kolorach, ale w snach niektóre rzeczy po prostu się wie.

Wraz z podmuchem silnego wiatru trzciny zaczęły się przesuwać. Grube łądygi wystające z suchej ziemi przemykały jakby na niewidzialnych nogach. Ja natomiast wciąż obserwowałem dziewczynę, stojącą w miejscu. Ruszyłem w jej kierunku. Czułem, jak rubinowe spojrzenie mnie przyciąga.

Przedzierałem się przez fale grubych trzciny, których gęstość rosła w nieskończoność. Zdawało się to trwać wiecznie, ale w końcu się udało. Stałem przed nią, a ona wciąż przeszywała mnie wzrokiem.

Zamierzałem powiedzieć coś w stylu „kim jesteś?”, ale szybko przyłożyła palec wskazujący do swoich ust, więc się nie odezwałem. Patrzyliśmy na siebie, a świat wokół

zaczął się zmieniać. Ostatecznie pozostaliśmy sami pośrodku szarej pustki.

Poczułem pragnienie, aby usłyszeć jej głos.

– Skąd się znamy? – zapytałem.

Wtedy zrozumiałem, że mogliśmy tak trwać wieczność, ale słowa sprawiały, że czas powracał do swych wymierzonych wartości. Jej twarz zrobiła się przeźroczysta. Pojawiła się mgła, a dziewczyna zaczęła się rozpyływać.

– Proszę...

Nie wiedziałem, o co prosiłem. A może wiedziałem, ale prosiłem o tak wiele, że trudno to opisać. Chyba chciałem mieć coś z tego spotkania. Skoro zaczęła zniknąć, niech coś dla mnie pozostawi. Jakies ziarno nadziei na kolejny raz.

– Miło było cię zobaczyć – powiedziała anielskim, ledwo słyszalnym głosem. – Bądź silny.

Rozpłynęła się całkowicie.



Zerwałem się z łóżka jak rażony piorunem. W tym samym momencie usłyszałem rozsypujące się papiery i spadające na podłogę książki.

– Jezus Maria! Czy ty nie umiesz budzić się normalnie?! – krzyknął Paweł, który przed chwilą wnosił swoje rzeczy do pokoju.

Popatrzyłem na niego przerażony.

– O kurwa, ale miałem odlot.

– Ciekawe po czym? – Zawiesił głos. – Naprawdę mnie ciekawi po czym. Nie mogłem cię dobudzić. W końcu dałem sobie spokój. Już się zastanawiałem, czy zadzwonić

uczciwie na policję, jak przestaniesz oddychać, czy wy-
pieprzać z tego pokoju i nie mieć z tobą nic wspólnego.

Spojrzałem za okno. Była szarówka i wciąż padał ten
przeklęty śnieg. Namacałem w kieszeni telefon. Włączy-
łem wyświetlacz, mając złe przeczucia. Paweł w tym czasie
kontynuował zbieranie pożyczonych kserówek i książek.

Nie wiem, co bardziej mnie przeraziło. Chyba data i go-
dzina, którą sprawdziłem w pierwszej kolejności. Ale dra-
matyzmu dodało też kilkanaście nieodebranych połączeń
i trzy SMS-y.

Była piętnasta czterdzieści jeden. Czyli...

Telefon znów zadzwonił. Znajomy z kierunku.

– Co tam, Kris? – zapytałem.

– To ty żyjesz? Już myślałem, że jesteś w szpitalu.
Albo nie żyjesz.

– Nie, zasnąłem. – Wiedziałem, że głupio zabrzmia-
ło to o tej godzinie, ale nie miałem głowy do kłamstw.

– Chyba sobie jaja robisz. Wiesz, że będziesz pisał
poprawkowy?

– Domyślam się... – Kurwa, przespałem egzamin?

– Skończ jakieś zwolnienie, jakąś ściemę. I wykuj na
poprawkę wszystko, co kiedykolwiek było na wykładzie.
Ten egzamin był naprawdę z kosmosu. A na popraw-
kach jest jeszcze gorzej. A najgorzej możesz mieć, jak się
okaże, że po prostu zasnąłeś. Człowieku... Na dwunastą?
Punkt w południe?

Ta rozmowa zaczęła mnie nudzić.

– Chcesz coś jeszcze dodać?

– Nie. Idę się najebać. – Zaśmiał się. – Powodzenia.

Rozłączyłem się pierwszy. Zacząłem przeglądać spis
nieodebranych połączeń. Pięć pierwszych było od Kri-

sa. Dwa kolejne od drugiego kolegi i jedno od koleżanki, z którymi też miałem zdawać egzamin. Cztery z numeru zastrzeżonego. A dwa były od...

Westchnąłem. Przez chwilę patrzyłem na imię dziewczyny, która wczoraj nieomal złamała mi nos. Znałem się z nią krótko, ale zdążyłem ją polubić i miałem nadzieję, że będziemy razem dłużej. Paweł po zebraniu papierów z podłogi chyba nawet o nią zapytał.

– Zanim spojrzysz w lustro – powiedział, patrząc na mnie – musisz wiedzieć, że to nie wygląda tak strasznie. To znaczy na pierwszy rzut oka może wyglądać, ale po prostu masz prawie cały ryj w zaschniętej krwi.

– Okej, wezmę to pod uwagę.

– Zaliczyłeś ją przynajmniej? – Właśnie tak zadał to pytanie.

– Kogo? – zapytałem, nie wiedząc dlaczego. Może grałem na zwłokę.

– No, tę swoją...

– Ach. – Wysiliłem się na uśmiech. – Przynajmniej tyle z tego miałem.

– No i tak trzymaj, brachu – odpowiedział, wychodząc z pokoju.

Tak naprawdę znałem się z nią niecałe trzy tygodnie i jej nie zaliczyłem. Ale po co współlokator miał o tym wiedzieć? Facetom zdarza się kłamać na ten temat, tak jak kobietom, kiedy oceniają siebie nawzajem pod względem ubioru i fryzur.

Trzy SMS-y były od znajomych ze studiów: „Gdzie jesteś?”, „Kiedy będziesz?”, „Nauczyłeś się?”. Wykasowałem je ze skrzynki, odłożyłem telefon i położyłem się z powrotem.

Gdybym był w stanie choć trochę skupić myśli, zadzwoniłbym do dziewczyny. Jakiś czas później uświadomiłem sobie, że kiedy wytrzeźwiała, mogła poczuć wyrzuty sumienia. I że kiedy nie odbierałem, mogła pomyśleć, że nie chcę jej znać. Zabawne jest to, że tamtego wieczoru spotkaliśmy się przypadkiem, a później – już nigdy.

Spędziłem nieokreślony czas na bezmyślnym gapieniu się w sufit, aż straciłem go z oczu. Zrobiło się ciemno. Przeleżałem jeszcze trochę i w końcu zdecydowałem się pójść do łazienki.

Był to dopiero początek operacji „przewrót mojego życia do góry nogami”.



Przygotowany na nieciekawe odbicie w lustrze, zrzuciłem na podłogę bluzę oraz T-shirt i podszedłem do umywalki. Nie było tak źle. Może dlatego, że nie mogłem dokładnie się sobie przyjrzeć. Bolały mnie głowa i oczy. Przemylem twarz ciepłą wodą, która natychmiast przybrała rdzawy kolor. Popatrzyłem na siebie jeszcze raz i stwierdziłem, że faktycznie teraz jest o wiele lepiej. Pozostał tylko siny nos i nieco mniejsze sińce pod oczami.

Właśnie zamierzałem wejść pod prysznic, kiedy zadzwonił telefon.

Znowu zastrzeżony numer.

Odebrać? A co mi tam, przecież gorzej być nie może.

– Słucham.

Cisza.

– Halo? – Westchnąłem. – No kurw...

– Halo? – usłyszałem męski nieśmiały głos.

Nie odpowiadałem. Co to za kretyn?

– Halo, halo...

– No słyszę! Czego?

– Eee, no, cześć... Tu Arek z twojej grupy.

– Jaki Arek? – Nikogo takiego nie kojarzyłem.

– Matysiak. Studiujemy razem na informie. Czasami bywam na zajęciach.

– Aha. – Przypomniałem sobie. Jeden z tych typów, którzy zjawiają się na samo zaliczenie. I niestety, niektórzy świetnie sobie radzą z takim trybem studiowania. O ile nie zależy im na genialnych ocenach.

– Słyszałem, że jako jedyny nie byłeś na egzaminie. – Świetnie, pomyślałem. Nawet on był, a ja nie. – W zasadzie to ja też prawie nie byłem. Oddałem czystą kartkę. Strasznie trudne pytania były.

– Pewnie tak. – Gdybym miał trochę więcej siły, postarałbym się o jakiś sarkazm.

– I wiesz... Zależy mi na tych studiach. Nie mogę oblać tego egzaminu. Długo o tym myślałem. I potem wziąłem pod uwagę, że ty pewnie też byś chciał.

– Chcesz się ze mną uczyć?

– Co? Nie, skąd! Mam inny pomysł.

Cisza.

– Facet, streszczaj się, bo nie mam siły. – Tak naprawdę zaczęło mi się robić zimno i marzyłem o gorącym prysznicu.

– Można by podmienić kartki.

W pierwszej chwili zacząłem sobie wyobrażać, jak w jakiejś restauracji dobieramy się profesorowi do teczki i zamieniamy kartki, a on nie orientuje się, zajęty jedzeniem. Potem do głosu doszła bardziej logiczna część mózgu.

- Jak to sobie technicznie wyobrażasz?
- Za pół godziny mogę być u ciebie i wszystko wyjaśnię.
- No dobra – powiedziałem niepewnie.
- Do zobaczenia.

Zakończyłem połączenie z uczuciem odrealnienia, a potem wskoczyłem pod wymarzony prysznic. Wtedy mój umysł nieco się rozjaśnił i pojawiły się pytania. W zasadzie nie o szczegóły planu Matysiaka, bo te mogłem za chwilę poznać. Chodziło o moje zachowanie. Cemu się zgodziłem?

Intuicja nie podpowiadała, czy to się uda, czy nie. Ale trafnie oceniła, że słono zapłacę za swoje desperackie decyzje.



Premiera
5 kwietnia



polub nas
na Facebooku

**Kliknij i przejdź do sklepu,
by kupić książkę**



swiatksiazki.pl

• T • O • M • A • S • Z •

S O B I E S I E K

ASTRALKER

*Projekcje astralne, doświadczenia pozazmysłowe,
opętania czy ataki istot z innych wymiarów. A wszystko
to w realiach tajnych służb specjalnych w Polsce.*

MAJA LIDIA KOSSAKOWSKA

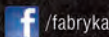
Dawid miał szczęście w nieszczęściu. Wprawdzie znalazł się w nieodpowiednim miejscu i w nieodpowiednim czasie, ale okazało się, że przejawia zdolności uważane w niektórych kręgach za wyjątkowo cenne. Dzięki przyjęciu „propozycji nie do odrzucenia” nie tylko uratował skórę, ale dostał szansę, by wykroczyć daleko poza ramy znanego sobie świata. Od teraz jego życiem staną się treningi, ciągle przekraczanie własnych granic i tajne misje dla najdziwniejszego z polskich wywiadów.

**Astralker – nie ma granic,
których nie przekroczyłaby dusza.**



fabryka słów[®]
WYDAWICTWO

fabrykaslow.com.pl



/fabryka



/fabrykaslow